Nr. 123. Kraków, Poniedziałek 5 Maja 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Adres dla telegramów: „KURJER" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Z Polski pruskiej.

Poznań 2 maja.

(Św.) Dziś nie podobna nie rozpocząć korespondencji od opisu dnia 1 maja, którego obawiano się dosyć powszechnie.

Tymczasem przeminął dzień ten zupełnie spokojnie. Nie było w całej naszej dzielnicy najmniejszego zaburzenia; robotnicy zachowali się zupełnie spokojnie a nawet z małemi wyjątkami pracowali, jak codziennie. Dowód to, że polski robotnik, dopóki nie pozbędzie się przez zbyt długi pobyt na obczyźnie samowiedzy narodowej, nie zrywa solidarności z innemi warstwami naszego społeczeństwa; że wstrętne mu są hasła kosmopolitycznego proletarjatu. Objaw to pocieszający tem więcej, że tu w Poznaniu nieznane indywidua, widocznie jacyś wiecznie podróżujący rzemieślnicy z Zachodu, którzy żebrzą jako *arme reisende Handwerksburschen* po polskich chatach i dworach, po warsztatach i składach, rozrzucili niemieckie odezwy socjalistyczno-rewolucyjne.

Z drugiej jednakowoż strony wypada zaznaczyć, że nasi robotnicy wobec ogólnego ruchu robotniczego nie zachowują się biernie. Podałem wam już dawniej dosyć dowodów na poparcie tego twierdzenia. Dziś zapisuję, że tutejsi pomocnicy introligatorscy wnieśli do majstrów prośbę o skr[ó]cenie czasu pracy. Majstrowie uchwalili oznaczyć czas pracy na 11 godzin dziennie tj. od $6^1/_2$ z rana do 12 w południe i od $1^1/_2$ w połud. do 8 wieczorem.

Przy końcu zgromadzenia zaznaczono, że ceny wyrobów introligatorskich niezawodnie podniosą się, ponieważ już dawniej podrożały materjały i podwyższono płacę robotnikom.

W Toruniu majstrowie mniej są pochopni do ustępstw. Tamtejsi murarze zapowiedzieli na 6-go b. m. bezrobocie, ponieważ chlebodawcy nie zgodzili się na ich żądania. Należy zaznaczyć, że stowarzyszenie czeladników murarskich uchwaliło nie świątkować dnia 1 maja, jak tego chcą socjalni demokraci, *bo rzemieślnicy są rzemieślnikami, a nie socjalnymi demokratami, i dlatego powinni oni stronić od machinacyj socjalno-demokratycznych*. Podobną uchwałę powzięli toruńscy czeladnicy ciesielscy. Dowiaduję się też, że w Toruniu wszyscy robotnicy wczoraj pracowali. Spodziewałem się, że tak będzie, ponieważ robotnicy toruńscy przeważnie do polskiej zaliczaj[ą] się narodowości.

Słusz[n]ie przeto wołają nasze dzienniki, że walka z polskością jest walką z żywiołem najspokojniejszym, walką z obrońcami porządku społecznego.

Walka ta przecież nie ustaje mimo ustąpienia żelaznego kanclerza, lecz trwa a po części nawet wzmaga się na całej linji. Na dowód przypominam, że nawet ks. Bismarck i były minister oświaty, kulturnik dr. Falck nie zupełnie usunęli z gimnazjów naukę języka polskiego dla Polaków. Dopiero w ostatnim czasie stosunki zmieniły się na gorsze. Naukę języka polskiego, jako ojczystego, zniesiono zupełnie a traktuje się go jako język obcy. Twardy Niemiec, syn świeżo z zachodu przybyłego urzędnika lub przemysłowca siada obok rodowitego Polaka, aby wspólnie studjować *Handbuch der polnischen Sprache fuer Anfaenger* pod dozorem profesora — Niemca, zdaniem którego chleb należy smarować *z masłem* a nie *masłem*. W przeważnej części gimnazjów w Polsce pruskiej, nawet tak nędzna nauka języka polskiego nie jest cierpiana.

A tu niektórzy układają „programy przyszłości", sp[o]dziewając się większego poszanowania d[l]a naszego języka w szkole i urzędzie. Chwała Bogu, że nikt nie pozwolił się złapać na plewy niewyraźnych obietnic.

My tu zresztą przywykliśmy do oglądania się wyłącznie na własne siły i na pomoc rodaków z innych dzielnic, chociaż te ostatnie, mimo bez porównania korzystniejszego, niż nasze, położenia swego pod względem bądź to geograficznym, bądź też ekonomicznym lub politycznym, nie bardzo się o nas troszczą. Wnoszę to z pobieżnego traktowania w dziennikach wydawanych w Polsce austrjackiej i rosyjskiej, spraw naszej dzielnicy. Uderzyło to nas także, iż ostatnią odezwę naszego *Tow. czytelni ludowych*, p. t. *Głód ducha*, powtórzył jeden *Kurjer Polski*; on jeden poparł ją choć w kilku słowach i wezwał swych czytelników do składek na korzyść łaknącego pokarmu duchowego ludu naszego, ofiarując swe pośrednictwo przy odsyłaniu składek do Poznania.

Znaczenia czytelni ludowych zwłaszcza u nas wskazywać nie potrzeba, bo czytelnicy *Kurj. Pol.* znają je dostatecznie z licznych dłuższych lub krótszych wzmianek o tej pożytecznej instytucji. Powiem więc tylko, że jest ona ważniejsza od Banku ziemskiego, teatru narodowego i wszystkich razem wziętych komitetów wyborczych i dla tego na jak gorliwsze zasługuje poparcie. W tem przekonaniu utwierdzają się coraz szersze koła naszego społeczeństwa i dla tego nawet najwięksi pesymiści, którzy stronią od życia publicznego, uważając wszystkie nasze wysiłki za bezcelowe i bezskuteczne szamotanie się z wrogiem, nie odmawiają czytelniom swego poparcia i wołają, że społeczeństwo nasze powinno na rzecz ich agitować tak energicznie i z takiem poświęceniem, z jakiem działamy w czasie walki wyborczej.

Walkę tę w mniejszych naturalnie rozmiarach, aniżeli kilka miesięcy temu, wypadnie nam niebawem stoczyć w obwodzie chodziezko-czarnkowsko-wieleńskim. Naszym kandydatem przy uzupełniającym wyborze posła na Sejm pruski jest ks. prob. Gajowiecki z Chodzieża, zacny kapłan i dzielny patrjota. Szkoda tylko, że nie ma on najmniejszych widoków zwycięztwa, ponieważ w wymienionych powiatach Niemcy zagnieździli się jeszcze na długo przed rozbiorem Polski i dziś mają tam większość przy wyborach a rządowi dostarczają znaczny zastęp germanizatorów, zajmujących obok przybyszów z Zachodu, posady po urzędnikach narodowości polskiej, zapędzonych w głąb Niemiec w celu przysporzenia Germanji synów z krwi słowiańskiej, przyszłych von Podbielskich, Pokrzywów-Caprivich itp.

Nasi wygnańcy nie myślą przecież zlewać się z Niemcami, lecz stawiają im energiczny opór. Rząd już sam widzi, że zawiodły go jego rachuby. Między innymi przenoszono na Zachód mianowicie urzędników kawalerów, w nadziei, że pożenią się z Niemkami i rychło przepadną dla naszej narodowości. Tymczasem dzienniki tutejsze zapisują raz po raz wiadomości o związkach małżeńskich, pomiędzy zapędzonymi do Niemiec urzędnikami i patrjotycznemi Wielkopolankami. Świeżo pobłogosławił tu ks. biskup dr. Likowski ślub p. Jaskólskiego z głębokich Niemiec, z panną Wrukówną z Czarnkowa, która niezawodnie stanie się oddalonemu od Ojczyzny małżonkowi aniołem pocieszycielem.

W końcu wypada mi zapisać nową stratę w szeregach naszych pracowników na niwie narodowej i obywatelskiej. Wczoraj rozstał się z tym światem śp. Stanisław Bronikowski, syn znanego helenisty, urodzony r. 1843. Był on od r. 1872, członkiem redakcji *Dziennika Poznańskiego*. Z prac jego głoszonych oddzielnie, należy wyszczególnić obszerną rozprawę: „O emancypacji kobiet". Cichy a sumienny pracownik, niech spoczywa w pokoju. Cześć jego pamięci!

Z Rady powiatowej krakowskiej.

Rada powiatowa krakowska odbyła 29 kwietnia zwyczajne swe (czwarte już w bieżącym roku) posiedzenie, pod przewodnictwem prezesa p. Alfreda Milieskiego i przy udziale 20 członków.

Z powodu odprawienia w tym samym dniu za staraniem Towarzystwa rolniczego nabożeństwa żałobnego za duszę ś. p. Artura hr. Potockiego, początek posiedzenia zapowiedziany na godzinę 10 odroczono na godzinę 11 przed południem, celem umożliwienia członkom Rady, z których wielu należy i do Towarzystwa rolniczego — udziału w nabożeństwie.

Skoro kilka minut po godzinie 11 przewodniczący otworzył posiedzenie, odczytano najpierw protokół z ostatniego posiedzenia, a gdy ten został przyjęty, sprawozdanie z czynności Wydziału za czas od ostatniego posiedzenia Rady tj. od dnia 21 lutego br.

Sprawozdanie to, świadczące o bardzo ożywionej działalności Wydziału i przedstawiające najważniejsze jej momenta, Rada bez interpelacji przyjęła do wiadomości, poczem przystąpiono do następnego punktu porządku dziennego t. j. do sprawozdania komisji kontrolującej, wybranej na ostatniem posiedzeniu Rady do sprawdzenia i zbadania wygotowanego przez Wydział zamknięcia rachunkowego funduszów powiatowych za rok 1889.

Imieniem tej komisji złożył wyczerpujące sprawozdanie p. Józef Kudasiewicz i zakończył, ażeby Rada uchwaliła przyjąć zamknięcie rachunków z funduszów powiatowych za rok 1889 i udzieliła Wydziałowi absolutorjum, a zarazem ażeby prezesowi i tym członkom Wydziału, którzy rachunki powiatowe nadzorują, za ich wzorowe prowadzenie wyraziła podziękowanie, a dla urzędnika Skalskiego uznanie.

Wniosek ten jednomyślnie Rada przyjęła i przez powstanie z miejsc wyraziła swe podziękowanie prezesowi i członkom Wydziału.

Z koleji odczytano sprawozdanie Wydziału o zarządzonych w roku zeszłym środkach, zmierzających do stopniowej poprawy dróg gminnych i o osiągniętych przez to rezultatach. Jako takie rezultaty wylicza między innemi sprawozdanie: wyszutrowanie $12^1/_2$ kilometrów dróg gm. dotąd nie szutrowanych, wykonanie robót ziemnych i przygotowanie pod szuter 4 kilm. dróg dotąd dróg dzikich, wybudowanie dwóch mostów większych i 17 mostów mniejszych, wydrenowanie pewnej przestrzeni dróg gm. i t. p.

Z ostatniego punktu porządku dziennego miał nastąpić dalszy ciąg a ewentualnie dokończenie obrad nad przedłożonym przez Wydział projektem zmienionego statutu dla powiatowej kasy oszczędności. Projekt ten, na zwołanem w tym celu dnia 3 stycznia b. r. posiedzeniu, uchwalony został w większej swej części. Jednak przy § 33, traktującym o zakresie działania Wydziału pow. a Rady, objawiła się między członkami Rady tak znaczna i zasadnicza różnica zdań, że pomimo jeszcze jednego w tej sprawie odbytego posiedzenia, obrady i uchwały nad projektem nie posunęły się naprzód.

Ponieważ sprawa na poprzedniem posiedzeniu Rady została przerwana, przeto przewodniczący umieścił ją na porządku dziennym obecnego posiedzenia.

Przed przystąpieniem do obrad zabrał głos p. Skirliński i prosił przewodniczącego, ażeby dalsze obrady nad projektem statutu usunął z porządku dziennego posiedzenia i wogóle nie wnosił sprawy tej w obecnej Radzie, za kilka tygodni kończącej swe urzędowanie, a to z powodu właśnie tych zasadniczych różnic zapatrywań między obecnymi członkami Rady. Przewodniczący zostawia to ocenieniu Rady i nad życzeniem p. Skirlińskiego, jako nad wnioskiem, otwiera dyskusję, po przeprowadzeniu której Rada powzięła uchwałę w myśl wniosku p. Skirlińskiego. Po wyczerpaniu w ten sposób porządku dziennego, p. Orzechowski postawił jeszcze nagły wniosek, ażeby z funduszów powiatowych zakupić obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i powiesić go w biurze sekretarza, jako najwięcej przez interesantów odwiedzanem. Wniosek ten jednomyślnie uchwalony został, poczem, ponieważ już nikt głosu nie życzył sobie, przewodniczący zamknął posiedzenie o godzinie 1 popołudniu.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 5 maja obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Piusa V. papieża. Pochodził z rodziny Gislerów z Bolonji. Wstąpił do zakonu św. Dominika. Wyniesiony został na biskupstwo Nutrijskie. Obrany Papieżem po Piusie IV. roku 1566. Na pamiątkę zwycięztwa odniesionego nad Turkami pod Lepanto, ustanowił święto Najśw. Marji P. Różańcowej. Umarł roku 1572, w 68 roku życia.

Kalendarz. Dziś św. Piusa V. papieża; jutro: św. Jana w Oleju.

Kalendarz historyczny. 5 maja 1763 roku: Urodzenie ks. Józefa Poniatowskiego. — 1791 roku: Król z sejmem zaprzysięga konstytucję 3 maja.

Z niedzieli. Ranek wczorajszy niezwykle ciepły i pogodny, zapowiadał śliczną na dzień cały pogodę. To też od południa ulice, a szczególnie plantacje roiły się od spacerujących, a o ile wiemy, i większe wycieczki za miasto były na planie.

Gorąco było powodem, że i niedzielne *„rendez vous"* publiczności — Salon sztuk pięknych świecił niemal pustkami. Kraków bowiem w tę porę oddychał majowem powietrzem. Popołudniu silny deszcz pokrzyżował wszystkie projekty. Ulice nagle opustoszały, a pierwszy koncert w Parku krakowskim odłożono do czwartku. Około 6-tej godz. niebo wypogodziło się, ruch na spacerach znowu się ożywił, a ulicą św. Jana snuły się tłumy do Sali saskiej na... kiermasz. Ale o tej nowości na bruku krakowskim, pisze nasz specjalny sprawozdawca.

Dr. Lewenhard, znany lekarz z Paryża i zasłużony obywatel polski na obczyźnie, bawi w naszem mieście czas krótki. Z Krakowa powraca niezadługo szanowny Gość nasz znowu nad Sekwanę.

Z kiermaszu. Zdala już na ulicy św. Jana dźwięki orkiestry dawały znak o zabawie dobroczynnej, jaka miała miejsce wczoraj w sali hotelu Saskiego. Rzadziej już w porze obecnej zgromadza się takie dystyngowane towarzystwo w gustownie dekorowanej sali: wiosna, orzeźwione deszczem powietrze, pełna uroku natura pod miejska ciągną za mury publiczność naszą, która potrzebuje odetchnąć po długiej zimie świeżą wonią pól krakowskich. Sfery towarzystwa naszego, znane z swojej filantropii, nie bacząc na utrudzenie wielkie, zajęły się urządzeniem kiermaszu; cel dobroczynny przemówi zawsze do serc, zwłaszcza niewieścich. To też paniom naszym należy się przedewszystkiem podziękowanie za to, że potrafiły tak ślicznie przyozdobić i tak skutecznie uczestniczyć w kiermaszu wczorajszym. Patrząc na tę salę, gdzie tyle odbyło się zabaw i zebrań publicznych, zapytywaliśmy się siebie, zkąd nowe pomysły się wzięły, zkąd inne w dekoracji szczegóły powstały? Przypisujemy je w części przeważnej dobrym chęciom nadobnych Krakowianek, które umieją w właściwy sposób rozwinąć smak artystyczny, i energicznemu działaniu młodzieży, która utworzywszy komitet, złożony z członków nowej a już tak ruchliwej Czytelni akademickiej, wprowadzała w życie wskazówki, otrzymane od płci pięknej.

Najpierw nadmienić winniśmy, że namioty rozpięte w różnych stronach sali, były nadzwyczaj gustowne, utrzymane w odrębnych stylach, udekorowane w najdrobniejszych szczegółach. Zaraz od wejścia zwracał uwagę namiot turecki, w którym zasiadły w strojach serbskich i egipskich panny: Łuszczkiewiczówna i Grossówny. Tuż obok wróżka (panna Strażyńska) i astrolog (p. Waligórski) przepowiadali ciekawym a niepewnym przyszłości pełne wesela jutro. Na środku sali, pod wspaniałym chińskim parasolem, zasiadła profesorowa Adamkiewiczowa, obdzielająca cudnemi kwiatami tych, którzy do kosza się zbliżali. Hr Morstinowa i ks. Lubomirska wraz z innemi damami sprzedawały cukry; pani Milieska, inicjatorska myśli kiermaszu — wspaniałe dary nadeszłe z Serbji, o których już wspominaliśmy; jej urocza córka — perfumy; redaktorowa Chylińska — wodę sodową; panna Lobenwein — wino i papierosy. Dalej szły inne zajęcia i trudy.

Widzieliśmy panie: Prylińską, Muczkowską, Jakubowską, prof. Zakrzewską i wiele innych dam, nie szczędzących usiłowań, w celu przyczynienia się do pomyślnego wyniku kiermaszu. Dobra myśl, zacne pragnienia, energja w przeprowadzeniu dzieła, uczestnictwo chętnych i opieka płci pięknej mogą niezawodnie zawsze liczyć na dodatni skutek. A wszystko to posiadał wczorajszy kiermasz, który, jak słyszeliśmy, powiódł się pod względem materjalnym. W pamięci zaś uczestników zapisał się wyraźnemi głoskami.

Doroczne publiczne posiedzenie Akademji Umiejętności odbędzie się 31 b. m. Zagai posiedzenie po raz pierwszy JE. minister Dunajewski, mianowany jak wiadomo, wiceprotektorem Akademji w miejsce ś. p. Alfreda hr. Potockiego.

P. Józef Kotarbiński, artysta sceny warszawskiej, którego gościna na naszej scenie zapowiedzianą była na bieżący tydzień, odroczył swe występy na koniec maja. Wcześniej znany tragik ukaże się lwowskiej publiczności.

P. Zygmunt Seweryn, akademik, uwięziony przed kilkoma tygodniami, wypuszczony został wczoraj na wolność.

P. prezydent miasta przybył wczoraj o godzinie 10 przed południem do gmachu straży pożarnej i rozporządził zwinięcie w całem mieście nadzwyczajnego pogotowia pożarnego. Pogotowie składało się, oprócz ze zwykłych 4 plutonów straży pożarnej miejskiej, z 3 plutonów ochotniczej straży ogniowej, 1 oddziału czeladzi i praktykantów kominiarskich, 50 pachołków miejskich, 36 ludzi przynajętych do pomp, oraz z 12 przynajętych par koni do beczek, oprócz 12 pociągów straży pożarnej. Pogotowie czuwało bez przerwy dzień i noc, począwszy od 29 kwietnia, z prawdziwem poświęceniem się i wysiłkiem ludzi a pod naczelną komendą p. Eminowicza.

Przed biustem Kościuszki na Jordanówce, złożyło grono wielbicieli nieśmiertelnego bohatera onegdaj wspaniały wieniec z żywych kwiatów.

Z teatru. W ubiegłym tygodniu wznowiono dwa utwory oryginalne mianowicie: we czwartek *Trzeci Maja*, pięcioaktowy obraz historyczny J. I. Kraszewskiego, — w sobotę zaś komedję w 5 aktach Jana Aleksandra hr. Fredry *Wielkie Bractwo*, niegraną u nas od lat siedmiu. W *Trzecim Maja* p. Śliwicki występujący po raz pierwszy w roli Stanisława Kierdeja, utwierdził nas w przekonaniu jakie mamy oddawna, że jest wybornym materjałem na dramatycznego amanta. Młody ten artysta ma niewątpliwie piękną przyszłość przed sobą, byle tylko pozbył się niewłaściwego nieraz patosu i poz manierowanych, co osiągnie łatwo, jeżeli będzie częściej niż dotychczas występował w rolach leżących w zakresie jego talentu i jeżeli popracuje szczerze nad sobą, kształcąc się na dobrych wzorach. To ostatnie zależy od niego samego; pierwsze mówimy pod adresem Dyrekcji teatru, na której cięży ważny obowiązek. P. Żelazowski był znakomitym w roli tajemniczego żebraka, a p. Siemaszko wybornym jako butny poseł Suchorzewski — pragnęlibyśmy tylko koniecznie wyrazistszej dykcji; wreszcie p. Wójcicka odznaczyła się w drobniutkiej, epizodyjnej rólce ulicznika, którą oddała z taką tężyzną, że pomimo, iż miała zaledwie kilkanaście wyrazów do powiedzenia, nagrodzoną została jednomyślnem brawem.

Wielkie bractwo, jest nadzwyczaj zabawną komedją, w której komiczne awantury, przez jakie przechodzą trzej zazdrośni małżonkowie oraz para niefortunnych kochanków, wszyscy zarówno a bez miłosierdzia brani na fundusz przez wesołe żoneczki, wywołują nieustanne wybuchy śmiechu. Szczególniej ostatni akt obfituje w prawdziwie komiczne sytuacje, pozostawiając widzów w najróżowszem w świecie usposobieniu. Gra wszystkich bez wyjątku artystów była wyborną i pełną werwy, a takiego ansamblu dawno już nie pamiętamy. Z mężczyzn pierwszeństwo pod względem swobody i prawdziwego humoru przyznać musimy panom: Lubiczowi, Ruszkowskiemu, Sobiesławowi i Żelazowskiemu; panie zaś: Sułkowska, Żelazowska i Kałużyńska były w całem znaczeniu tego słowa wesołem, swobodnemi i milutkiemi mężateczkami. Figlowały i żartowały sobie z nieuzasadnionej zazdrości mężów lub z również nieuzasadnionych aspiracyj amantów, z takim humorem i naturalnością, jakby to działo się nie na deskach teatralnych, lecz naprawdę.

Kto chce się uśmiać szczerze, niech pośpieszy na drugie przedstawienie tej wznowionej komedji, które odbędzie się jutro.

Wieczorek ku czci Szewczenki, urządzony staraniem młodzieży akademickiej ruskiej przy gorliwiej pomocy artysty rzeźbiarza p. R. Lewandowskiego, odbędzie się dziś o godzinie 7 wieczorem w sali „Sokoła". Na urozmaicony program składają się nieznane utwory orkiestrowe, jak Łysenki uwertura z opery „Riżdwiana nicz" symfonja Werbickiego i t. d., nadto deklamacja p. Lewandowskiego i przemówienie prezesa „Akad. Hromady" p. Nawrockiego.

Zjednoczone Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych, jak się dowiadujemy, ofiarowało do Galerji artystów i rzeczy polskich Towarzystwu przyjaciół nauk w Poznaniu piękny obraz Alchimowicza „Na Wawelu". Towarzystwo wystąpiło w prawdziwym swym charakterze i godny dało naśladowania przykład poparcia rzeczy swojskich.

Stowarzyszenie młodzieży rękodzielniczej pod wezwaniem św. Józefa obchodziło wczoraj uroczystym wieczorkiem 99-letnią rocznicę ogłoszenia wiekopomnej konstytucji 3 maja. Jak zwykle, wypadł wieczorek bardzo dobrze. W skład jego programu wchodził zastosowany do uroczystości wykład, muzyka, deklamacja i gra na fortepianie. Najważniejsze przecież było przedstawienie sztuczki p. t.: „Uczeń cioci"; występujący w niej amatorzy wywiązali się ze swych ról nadspodziewanie dobrze. Bardzo to pocieszający objaw, że w chwili, kiedy kosmopolityzm coraz więcej rozpowszechnia się wśród robotników, rękodzielnicy grupujący się w Towarzystwie św. Józefa, pamiętają o uroczystościach narodowych.

— **Zabawa dziecinna** na rzecz biblioteki dziecinnej Stowarzyszenia nauczycielek. W przyszłą Niedzielę dnia 11 maja b. r. odbędzie się o godzinie 5 popołudniu w sali „Sokoła" pierwsza wiosenna zabawa dziecinna, urządzona staraniem wydziału Stowarzyszenia nauczycielek. Dział książek dla dzieci w czytelni Stowarzyszenia bardzo jest ubogim i niewystarczającym wobec wzrastających wymagań i potrzeb. Będzie to więc rzecz piękna w połączeniu z pożyteczną, gdy dzieci bawiąc się, same staną się założycielami biblioteczki i dopomogą do jej wzrostu. Czytelnia dziecinna, oddana w opiekę samym dzieciom, rozwinie się szybko i pomyślnie. Program zabawy nadzwyczaj urozmaicony, a ceny przystępne zwabią niezawodnie liczną publiczność. Tym razem nie będzie to loterja fantowa, lecz teatrzyk odegrany przez

dzieci i chóry dziecinne pod dyrekcyą prof. Buczka, złożone z 80 uczniów i uczennic z towarzyszeniem orkiestry, która też wykona kilka swojskich utworów. Nadto pani Siemaszkowa, artystka teatru, uprzejmie przyrzekła deklamować wiersz Teofila Lenartowicza, przystępny dla młodego wieku. Słowem wszystko zapowiada się nader zajmująco; zapewne wiadomość o tej zabawie zostanie mile przyjętą przez rodziców i dzieci. Bliższe szczegóły doniosą afisze.

Na Błoniach, za rogatką Wolską, wczoraj o godz. 10 rano, zebrało się około 150 czeladników murarskich, celem naradzenia się nad poprawą swego losu i powzięcia uchwały co do nieprzyjmowania pracy u tych pp. antreprenerów, którzy zatrudniają robotników obcej narodowości. Za przybyciem 1 żandarma, który oświadczył zgromadzonym, iż zebrania pod gołem niebem nie są dozwolone, czeladź murarska rozeszła się w spokoju.

Nagła śmierć. Wczoraj o godzinie 11 przed południem, woźny sądu wyższego Leopold Berger zmarł nagle w gmachu sądowym, w chwili gdy powrócił z poczty przynosząc listy. Ciało zmarłego odwieziono do Kliniki.

Pułk rzeszowski, powołany podczas niepokoju do Ostrawy, wracał wczoraj przez Kraków do swej kwatery.

Rozmaitości.

Testament Emina baszy ma być wkrótce wystawiony na widok publiczny na wystawie afrykańskiej w Londynie. Ostatnią wolę spisał znany podróżnik w chwili, gdy został schwytany przez buntowników i oczekiwał wyroku. Wówczas zamianował on kedywa oraz p. Jephsona, członka ekspedycji Stanleya, wykonawcami testamentu; kilku oficerów, którzy dochowali mu wierności, podpisało się w charakterze świadków. Do dokumentu dołączono list, pisany do Emina przez Mahdiego. Powiadają, że oprócz testamentu znajdzie się również na londyńskiej wystawie kamień ognisty, który oświecał drogę ekspedycji Emina, po wyczerpaniu się zapasu zapałek, oraz flaga egipska z napisem: „Bóg wskaże nam drogę“.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 4 maja.

Hotel Saski: Hr. Józefina Ledóchowska z Lipnicy murowanej, Oktawja Wyrzykowska z Paryża, Jan Kochanowski z Galicji, dr. Emil Adelmann z Myślenic, Zdzisław Zagórski z Przemyśla, Aleksander Wellisch z Wiednia, Jan Apostołów z Granicy, Aleksander Jałoszyński z Warszawy, Karol Thewald z Neipe, Joanna Konarska z Radomskiego, Kazimierz Bekierski z Kijowa, Wilhelm Wellisch z Warszawy.

REPERTUAR TEATRALNY.

We wtorek dnia 6 maja b. r. *Wielkie bractwo*, komedja w 5 aktach, hr. Fredry, syna.

We czwartek dnia 8 maja b. r. *Narcyz Rameau*, dramat w 5 aktach, A. C. Brachvogla.

Ostatnia poczta.

Londyński korespondent *Manchester Guardian* dowiaduje się, że Stanley wkrótce pojedzie do Congo w charakterze jeneralnego-gubernatora. Król belgijski chce udzielić Stanleyowi zupełnego pełnomocnictwa, ażeby państwu dać stały i pewny zarząd, oraz żeby jaknajlepiej rozwinąć bogactwa kraju.

Sułtan Abdul Hamid z własnej inicjatywy powziął myśl założenia wielkiego *asylum*, dostępnego dla wszystkich biednych tureckich poddanych bez różnicy narodowości i wyznania. Obok sal przeznaczonych na spoczynek i pracę, będzie się w asylum znajdował meczet, kościół i synagoga.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Biała 5 maja. Wskutek złożonej cesarzowi przez specjalną deputację prośby, miasto Bielsk otrzyma na garnizon jeden bataljon wojska. W piątek odbyło się posiedzenie Rady gminnej, na której obradowano nad budową koszar.

Wiedeń 5 maja. Zdrowie Smolki zawsze w jednym i tym samym niepokojącym stanie.

Wiedeń 5 maja. Wczoraj odbyła się konferencja wspólnych ministrów pod przewodnictwem Kalnoky'ego.

Praga 5 maja. Komisja wyznaczona do zajęcia się wystawą krajową wydała manifest za ugodą.

Prossnitz 5 maja. Wybuchło bezrobocie krawców.

Berlin 5 maja. Cesarz zamierza osobiście otworzyć parlament.

Paryż 5 maja. Nowe rewizje u wielu osób podejrzanych o anarchizm.

Roubaix 5 maja. W krwawych starciach robotników z wojskiem pada wciąż dużo ofiar.

Barcelona 5 maja. Stan oblężenia rozszerzony na całą prowincję. Nowe walki robotników z wojskiem. Używano ostrej broni. Wiele osób aresztowano.

Barcelona 5 maja. Strejkujący usiłowali przeszkodzić ruchowi tramwajowemu, oddziały kawalerji rozproszyły jednak ekscedentów.

Sofja 5 maja. Pierwsze zgromadzenie członków sądu wojennego w sprawie Panicy już się odbyło. Publiczna rozprawa rozpocznie się 15 maja.

Livorno 5 maja. Wybuchło bezrobocie między robotnikami w fabryce gazu.

Londyn 5 maja. W Hydepark odbył się mityng robotniczy, w którym brało udział 100.000 osób. Zgromadzeni obradowali nad ośmiogodzinnym dniem pracy.

NADESŁANE.

JAK W ŻYCIU.

29) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYŃSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Alicja spąsowiała; on mówił dalej z uśmiechem:

— Za dni dwadzieścia i ośm, będziesz mężatką moja panienko! Wyrachowałem, że w dniu 31 maja, będę w Paryżu. Będę miał cały dzień wolny. Jedno z nas przynajmniej pozna, co znaczy szczęście. Nie myślę wcale skarg rozwodzić, skoro ty natrafiłaś na kogoś tak dobrego i zacnego, jak poczciwy Arystyd. Ubóstwia cię on i potrafi uczynić szczęśliwą. Wierz mi! w chwilach zwątpienia najbardziej rozpaczliwego, czerpię siły, mówiąc sobie, że ty siostro kochasz i jesteś nawzajem kochaną. Ja bo nie doznam nigdy rozkoszy niebiańskich, które ciebie czekają...

— Dlaczegóż by nie, mój drogi? jesteś przecie w samym kwiecie młodości, zatem...

Wybuchnął śmiechem; śmiechem nerwowym, w którym czuło się całą gorycz tego serca, do głębi zranionego.

— Ejże! A możebyśmy o tem pogadali? Widzę ztąd, prześliczną dziewicę, która się zaraz rozmiłuje na zabój w panu Rolandzie Montfranchet, naczelnym konduktorze *Towarzystwa wagonów z łóżkami!* ¡Tak by mi ją łatwo było uwieźć z sobą; mnie, który jak puchacz jeżdżę wiecznie nocami! Potem, wszak noszę liberję, czysty zysk! Czyż nie ma po świecie i takich warjatek, które się rozkochują w swoich... lokajach?

Powtórnie śmiechem wybuchnął, ale ten śmiech okropny stłumiło łkanie gwałtowne... zalał się łzami. Głowa jego opadła na ramię Alicji.

— Ach! droga moja! droga moja! gdybyś ty wiedziała jaki ja nieszczęśliwy! Sam siebie nie poznaję, lęk mnie bierze przed samym sobą! Prześladują mnie myśli przerażające; myśli, które nie byłyby się rozwielmożniły w moim mózgu, jeszcze przed kilku miesiącami!.. Ratuj mnie od tych strasznych halucynacyj na jawie! od tych pokus, które mnie napadają! Ty czysta! ty zacna i uczciwa!...

I płakał, płakał dalej, jak gdyby razem z opuszczającą go odwagą, tracił również niepowrotnie dawną cnotę, szlachetność i poczucie własnej godności.

IX.

Pociąg błyskawiczny leciał pędem ku Bazylei, a Roland zwiedzał jeden po drugim wagony z łóżkami; gdy nagle stanął przed nim konduktor drugiej klasy, oddany mu pod rękę. Młody człowiek zdjął z głowy kaszkiet i przemówił żartobliwie:

— Zły byłby z ciebie, mój drogi, ajent policyjny! Od pół godziny kręcę się koło ciebie, a ty mnie nie poznajesz!

— Ircio!...

— We własnej osobie! Pytasz się w duchu; co ja tu robię, nieprawdaż? Dowiesz się za małą chwilkę. Pościelmy łóżka czemprędzej. Na szczęście! dziś mamy trzy tylko przygotować. Potem będziemy zupełnie wolni i możemy najswobodniej pogawędzić.

Roland oczy przecierał: czy mu się śni, czy rzeczywiście widzi przed sobą w liberji konduktora, młodego Salvert'a? Dwaj przyjaciele uwinęli się szybko z robotą. Potem zamknęli się w osobnej przegródce, przez nikogo na tę noc nie zajętej.

— Wyobraźże sobie, mój drogi Rolandzie, że dopiero od tygodnia dowiedziałem się przypadkiem, co się z tobą dzieje! Gdyśmy się rozeszli, po naszem spotkaniu poszedłem do tatka i pogodziłem się z nim. Słowo dane, słowo dotrzymane! Wszystko mu opowiedziałem. Żeś był zawsze i wszędzie premjantem, żeś wiecznie uczył się i pracował, mimo czekającego na ciebie wielkiego na pozór majątku; nakoniec: jak postąpiłeś bohatersko, po strasznej katastrofie, która was dotknęła tak niesprawiedliwie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.